

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „
1/4 „ — 1800 „
1/8 „ — 1000 „

Pierwsze ostrzeżenie.

Sukcesy Bloku mniejszości przy wyborach do Sejmu Polskiego i Senatu służą wciąż tematem rozważań w prasie polskiej i wywołują mocne zaniepokojenie w obozie nacjonalistycznym. Perspektywa sojuszu lewicy z elementami niepolskimi i możliwość powstania na tem tle rządu, rozporządzającego dużą i stałą większością w sejmie, doprowadzają publicystów endeckich do białej pasji; w rezultacie rodzą się na poczekaniu oryginalne teorie, że traktat Wersalski, gwarantując prawa mniejszości narodowych, tem samem uznaje naród polski za jedyne prawowitego gospodarza Rzeczypospolitej, a gdy te wywody prawnicze zostają ośmieszane, coraz częściej rozlegają się niedwuznaczne napomknienia o konieczności naśladowania włoskich gwałtów nad ustrojem parlamentarnym. Powstała nawet (prawdopodobnie zresztą na papierze tylko) „Legja Obrony Konstytucji“, która wbrew swej nazwie, nawołuje rodaków do czynów jawnie antikonstytucyjnych.

Trudno przewidzieć, jak się ułożą stosunki w sejmie i czy są jakie dane konkretne na stworzenie owego straszaka endecji — „rządu bolszewicko-żydowsko-hajdamackiego“. Ewentualność taka wydaje się jednak mało prawdopodobną, zważywszy po pierwsze na to, że lewica nie stanowi bynajmniej jednolitej całości, i po wtóre, że blok mniejszości narodowych, jak przewidywaliśmy, już się rozpadł na poszczególne części składowe, a jedna z nich, co prawda, najmniej liczna i ważka, w osobie posła Sierebriannikowa, Rosjanina, zgłosiła swój akces do klubu chrześcijańskiej jedności narodowej. Swój ciąg nie do swego.

Mniejsza zresztą o te lub owe kombinacje parlamentarne. Prasa polska zbyt niemi zaprzęta głowę sobie i czytelnikom, pomijając kwestję o wiele wa-

żniejszą, bo dotyczącą bytu samego państwa. Wybory obecne powinny były nasunąć poważnej publicystyce polskiej głębsze refleksje pod tym względem.

Niewątpliwie spora ilość mandatów poselskich, uzyskana przez narodowości nie polskie, była dla wszystkich niemal niespodzianką. Przy obecnym stanie uświadomienia politycznego i narodowego mas włościańskich białoruskich i ukraińskich, wobec bojkotu wyborów przez Litwinów w Wileńszczyźnie i Ukraińców Galicyjskich, w warunkach powojennych, gdy administracja posiada znaczenie wyjątkowe a ludność pozostaje pod jej presją faktyczną i moralną, trudno było rokować większe powodzenie agitacji bloku mniejszości. Mimo niepomysłnych konjunktur rezultat wypadł imponujący, chociaż nie odpowiadający jeszcze liczebności żywiołu niepolskiego nawet podług oficjalnej statystyki, zaliczającej, jak wiadomo, większość Białorusinów katolików do kategorii ludności polskiej. Wpłynęły na ten wynik powody, wyżej przytoczone, a między innymi fakt, stwierdzony przez prasę białoruską, że spory zastęp wyborców na Białorusi głosował na kandydatów „Wyzwolenia“, pociągnięty zarówno jego radykalnymi hasłami agrarnymi, jak wogóle zręczną prapagandą, prowadzoną w języku białoruskim.

Jeżeli więc pierwsze wybory do ciał prawodawczych z całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej, wywołały takie zaniepokojenie w społeczeństwie polskim, to coż będzie przy następnych, *rebus sic stantibus*, t. j. o ile granice państwa do tego czasu nie ulegną zmianie? Prasa nacjonalistyczna bije na alarm, nawołując do wzmocnienia polskości na kresach, do reformy administracji i proponując rozmaite naiwne środki, mając w jej pojęciu wpłynąć na rezultat przyszłego głosowania. Zapomina przytem, że jednocześnie będzie postępowało uświadomienie narodowe mas ludowych białoruskich i ukraińskich, zwłaszcza tych pierwszych i że żadne sztuczne za-

rządzenia, w rodzaju osadnictwa wojskowego czy kolonizacji mazurskiej, nie powstrzymają naturalnego procesu rozwojowego ludu białoruskiego. Jako szczegól charakterystyczny warto zaznaczyć, że jak podaje niepodejrzany w tym względzie „Głos Wołyński”, rozsiadani na Wołyniu koloniści polscy wojskowi i cywilni głosowali również na blok mniejszości, nie chcąc się wyróżniać od otaczającego ich środowiska.

Realna myśl polityczna, nie bawiąc się w żadne optymistyczne fantasmagorie, winna więc liczyć się z tą ewentualnością, że skład przyszłych sejmów warszawskich nie tylko nie ulegnie zmianie na korzyść żywiołu polskiego, lecz przeciwnie będzie coraz bardziej różnolity, aż w końcu osiągnie normalny stosunek przeszło trzeciej części posłów narodowości niepolskiej. Za lat pięć lub dziesięć państwo polskie stanie w obliczu realnego zagadnienia, dziś jeszcze mającego charakter teoretyczny, czy zdoła ono utrzymać swą formę państwa narodowego, czy też będzie musiało się przekształcić na państwo narodowościowe ze wszystkimi jego konsekwencjami?

Jest rzeczą zrozumiałą, że ogół polski wzdyga się przed tą drugą ewentualnością i szuka gorączkowo środków zaradczych, nie dociera wszakże do rdzenia kwestji, lękając się, że paljatywami zażegna grożące niebezpieczeństwo. Zapewne nie jest jeszcze ono w tej chwili aktualne i wszelkie pomysły faszyzowskie są narazie zgoła zbędne. W przyszłości zaś ani będą do pomyslenia, ani wykonalne, ani skuteczne.

Trudno się dziwić, że naród polski chce być gospodarzem na polskiej ziemi, jak głosi odezwa „Ligi Obrony Konstytucji”. Jest to pragnienie naturalne i usprawiedliwione. Błąd jedynie polega na tem, że naród polski chce rządzić sam również i na

ziemiach *nie polskich*. A to jest dążenie i niesłuszne i niewykonalne.

Trzeba się zdecydować na jedno: albo poprzestać na obszarze etnograficznie polskim i pozostać tam żywiołem panującym, zapewniając jedynie nieuniknionym i w tym wypadku mniejszościom narodowym prawo swobodnego rozwoju, lub też rozszerzając swe granice na wschodzie poza Bug, San i Niemen być przygotowanym na związane z tą ekspansją komplikacje i podział władzy w tak szeroko rozpostartym państwie z prawowitymi gospodarzami ziem ruskich i litewskich.

Śmieszną zarozumiałością byłoby mniemać, że Polska wchłaniając w siebie nawpół zniemczone Śląsk i Pomorze, spory kawał Ukrainy, połowę Białorusi i część Litwy, mając w dodatku wewnątrz liczny, nie zasymilowany żywioł żydowski, będzie miała wystarczające siły do spojenia tych wszystkich rozbieżnych pierwiastków i podporządkowania ich jednemu dominującemu interesowi narodu polskiego.

Wybory obecne są pierwszym ostrzeżeniem pod adresem tych polityków polskich, którzy upojeni łatwymi tryumfami militarnymi, chcą pogodzić tradycyjną ideę Jagiellońską z nowoczesnym światopoglądem nacjonalistycznym.

Uniwersytet Litewski.

Kowno, w październiku.

Obecnie Uniwersytet Litewski w Kownie jest już faktem dokonany. Dla każdego narodu, pragnącego żyć i dbającego o swój rozwój kulturalny, posiadanie wyższej uczelni jest potrzebą niezbędną.

WL. T.

Koniec legendy.*)

I.

„Tak w dziedzinie przeszłości, jak i w dziedzinie natury, odkrycie każdej nowej prawdy przynosi umysłowi ludzkiemu zadowolenie. Bo umysł ludzki dla prawdy stworzonym jest. Ale są prawdy, których odkrycie burzy jakieś przekonanie, z którym się żyło, które dotąd za prawdę się uważało, które się urokiem poezji otoczyło, które się do godności jakiegoś pół dogmatu narodowego czy religijnego wyniosło. Zburzenie takiego przekonania sprawia w duszy jakiś rozdźwięk: osiągnięcie prawdy odbywa się tu kosztem zranienia uczucia, które z iluzją zrosło się, w niej znajdowało przedmiot swego podziwu i czci. Trzeba wtedy nie małej dozy dobrej woli, odwagi, sumiennosci, by nakazawszy uczuciu milczenie, powiedzieć sobie: *magis amica veritas!*”

„Podobny wypadek zachodzi z historją Makryny Mieczysławskiej. Już trzecie pokolenie karmi się jej

opowiadaniem o przebytych za wiarę cierpieniach. Jej stałość w wierze opiewał jeden z trójcy naszych największych poetów, Juliusz Słowacki; ona błogosławiła drugiego z tejże trójcy wieszczą, wielkiego Adama Mickiewicza, na religijny czyn pogodzenia się z Kościołem, ona w *Legionie* Wyśpiańskiego spojrzeniem swem upokarza dumnego mocarza północy, gnębiela ciał i dusz polskich. Ona stała się niejako symbolem tego wszystkiego, co katolicka i unicka Polska i Ruś zniosła za swą wierność Kościołowi i ojczyściej przeszłości. I naraz trzeba się dowiedzieć z całą pewnością, że ta rzekoma męczennica, ta uczczona i opiewana patriotka, ten jakby symbol wiary i wytrwania — to zwyczajna — owszem lepiej powiedzieć — nadzwyczajna, niepospolita, wielka oszustka i samozwankal. Ze nie świadectwo prawdziwie dała, ale swą marną osobą, swemi prostaczemi oskarżeniami zbrudziła, skaziła, sprofanowała świętą kartę z historii rzeczywistych naszych cierpień i naszych poświęceń!

„Niewątpliwie, stwierdzenie tej prawdy jest bolesne, bo rozsypuje w gruzy drogą dotychczas legendę; bolesne, bo upokarza nas przekonanie, żeśmy legendę, na ordynarnem oszustwie opartą, czcili dotychczas za świętość. Miejmy jednak na tyle odwagi, aby zwyciężyć i tę boleść i to upokorzenie i powiedzieć sobie: *magis amica veritas* — prawda przedewszystkiem! Pożalowania godnym jest fakt,

*) Ks. Jan Urban T. J. *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*. Kraków. Nakładem „Przeglądu Powszechnego” 1923, str. 139.

Nie zbytek to, lecz konieczność elementarna. To też widzimy, jak wszystkie narody, budzące się do rozwoju samodzielnego, czyli „odradzające się”, jak przyjęto nazywać, — dochodzą konsekwentnie do usiłowań zdobycia własnego Uniwersytetu narodowego. Widzieliśmy to zwłaszcza u narodów b. monarchii Habsburskiej. W Rosji, w której warunki polityczne i bytu narodowego były dla ludów ujarzmionych cięższe, narody te musiały dopiero walczyć o narodową szkołę elementarną i średnią.

Rewolucja r. 1905 dała ludom ujarzmionym w Rosji pewne w tym zakresie zdobycze, ale aż do samego wybuchu Wielkiej Wojny w r. 1914 to pierwsze stadium walki nie było jeszcze bynajmniej zakończone. Nawet Polska — naród najbardziej rozwinięty narodowo i kulturalnie w gronie ujarzmionych narodów b. Rosji — nie posiadała pod zaborem rosyjskim wyższej publicznej uczelni narodowej i dopiero okupacja niemiecka, która usunęła w Polsce fakt państwowości rosyjskiej, umożliwiła w r. 1916 polonizację Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie. O wiele dalej od realizacji tego zasadniczego postulatu rozwoju narodowego stały oczywiście takie narody ujarzmione w b. Rosji carskiej, jak Litwa, Łotwa, Estonja. Pewne ustępstwa po r. 1905, zdobyte w zakresie szkolnictwa elementarnego i średniego, były jeszcze tak niewystarczające, że nie dawały możliwości wystawienia konkretnego żądania wyższej narodowej uczelni publicznej. Bez unarodowienia średniego szkolnictwa publicznego niepodobna było myśleć konkretnie o Uniwersytecie narodowym. W założeniu jednak w każdym narodzie żywym dążenie takie tkwi i nieodwołalnie się ujawnić musi, jako ciąg dalszy konsekwentny zwycięstwa w pierwszym stadium walki o szkolnictwo narodowe elementarne i średnie.

Te uwsteczniające warunki rozwoju narodowego trwały, dopóki trwała na ziemiach Litwy państwowość rosyjska, faktycznie z nich usunięta przez okupację niemiecką w r. 1915. Pod okupacją wojenną niemiecką, pomimo ogólne warunki b. trudne życia i działania publicznego, w zakresie unarodo-

wienia szkoły publicznej elementarnej i średniej czynią się szybkie postępy. Szkoła się organizuje, pracy nad nią poświęca się znakomita część sił inteligentnych narodu, pozostałych w kraju, wyteżają się wszystkie środki w tym kierunku, produkcja podręczników szkolnych bardzo intensywnie zapełnia wszystkie luki, jakie były dotąd, i wkrótce całkowicie już zaspakaja najniezbędniejsze minimum potrzeb na tem polu. Sprawa wszakże wyższej uczelni narodowej pozostaje otwartą. Na poczekaniu rozwiązać ją było niepodobna w warunkach litewskich.

Jeżeli narodowa wyższa uczelnia publiczna jest jedną z zasadniczych potrzeb każdego żywego i rozwijającego się kulturalnie narodu, to dla narodu, posiadającego byt państwowy, staje się ona koniecznością natychmiastową, zagadnieniem tak niemal powszednim a niezbędnym, jak chleb, finanse i budżet państwowy, środki komunikacji i t. d. Jest ona taką i dla narodu i jeszcze bardziej dla państwa samego, które bez narastania sił inteligentnych i fachowych, bez uprawiania wiedzy i szczenia jej w pokolenia dorastające tak dla użytku jej, jak dla rozwijania dalszego, nie może oczywiście na dłuższą metę funkcjonować.

To też z chwilą, gdy się zaczął tworzyć pierwszy zawiązek państwowości litewskiej, sprawa Uniwersytetu wypłynęła natychmiast na porządek dzienny w świadomości czynników, organizujących tę państwowość młodą. Widzimy, że już w pierwszym stadium swego istnienia t. zw. „Taryba” (Tymczasowa Rada Stanu) Litewska potrzebę tę podnosi i już formułuje konkretnie, aczkolwiek jeszcze nie posiada w warunkach ówczesnych środków do jej wykonania. Mianowicie już w pierwszym roku istnienia (w r. 1918), gdy Litwa jest jeszcze całkowicie w rękę niemieckiem i gdy państwowość litewska ogranicza się jeszcze bodaj wyłącznie do faktu istnienia „Taryby”, nie posiadając jeszcze władzy realnej i puszczając dopiero korzonki w świadomości i woli ludowej, — „Taryba”, zasiadająca wówczas w Wilnie, opracowuje i uchwała statut przyszłego Uniwersytetu państwowego w Wilnie.

że tylu poważnych inteligencją i stanowiskiem dało się podejść zręcznej szalbierce, ale stokroć bardziej byłoby godnem pożałowania, gdybyśmy, wbrew wszelkiej oczywistości, dalej z oszustwa świętość jakąś narodową czynili!

„Kłamstwo — a jeszcze takiel — nie zasługuje na pietyzm! W Martyrologium naszym niema miejsca dla „Mieczysławskiej”!

Te tchnące prawdą głęboką uwagi znajdujemy w *Domówieniu*, jakim najwybitniejszy dziś w Polsce publicysta katolicki, ks. Jan Urban T. J. zamknął ostatnią swą pracę „*Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*”, wyszłą w połowie miesiąca bieżącego. Wobec zasadniczego znaczenia tych uwag, umyślnie wyprzedzamy niemi szersze sprawozdanie, które o tej książce dać niżej zamierzamy. Chociaż ks. Urban historykiem zawodowym nie jest, obrany przez się temat opracował prawdziwie naukowo. To też czyta się jego pracę, jak dysertację, pełną erudycji, ścisłości i za punkt honoru swego mającą — dorzucenie czegoś nowego do skarbnicy wiedzy historycznej.

We *Wstępnem Słowie* ks. Urban zaznaja czytelnika z genezą swjej pracy, którą zrodziła niezwykła jego sumienność. Chcąc zbadać tu i owdzie napotykaną zaprzeczenia historii Mieczysławskiej, zainteresował się niemi i postanowił całą tę rzecz zbadać gruntownie. Jak się okazało, tą sprawą

zainteresował się jezuita francuski o. Boudou (jako sekretarz wizytatora papieskiego dla krajów nadbałtyckich, niedawno bawił on w Litwie), kontynuator klasycznej pracy nieboszczyka o. Pierlinga *La Russie et le St. Siège*, a w Polsce jeden ze znanych młodszych historyków, czyniący analogiczne poszukiwania w Rzymie i Wiedniu, lecz opóźniający podzielenie się z ogółem wynikami swych badań. Ponieważ ks. Urban w zakresie swego tematu zbadał wszystko, co mógł dziś zbadać, dobrze zrobił, że w chwili obecnej rzecz swą wydał. Istota zagadnienia jest już zupełnie dostatecznie wyświetlona, zostają tylko do wyjaśnienia szczegóły drugorzędne.

Wykaz źródeł, drukowanych i niedrukowanych, które przewertował autor tej rozprawy, zajmuje 3¹/₂ strony i imponuje swą wszechstronnością.

Historja Makryny przedstawia się pokrótce tak: 10 września 1845 r. przybyła do Paryża zakonnica w habitie bazylianki. Miała listy polecające od wybitnych osobistości w Poznaniu (ten. Chłapowski, Jan Koźmian, arcybiskup Przyłuski), przedstawiające ją jako ofiarę prześladowania religijnego w Litwie. Nazwała się matką Ireną Makryną Mieczysławska, ksenią klasztoru Bazylianek w Mińsku. Przybyła zainteresowała się całe społeczeństwo tak polskie, jak francuskie, zwłaszcza Zmartwychstańcy, którym ją szczególnie polecono. W najlepszej wierze podczas kazania opowiadali oni o jej męczeństwach. Prasa

Znane są dobrze wypadki polityczne, które odrzuciły faktycznie tworzącą się państwowość litewską do Kowna: najście bolszewików na Wilno w pierwszych dniach r. 1919, zajęcie Wilna przez wojsko polskie w kwietniu tegoż roku; zawiązki państwowości litewskiej, relegowane biegiem wypadków do Kowna, rozwijają się tam i organizują w tymże roku szybko i już w drugiej połowie tegoż roku, po całkowitej likwidacji okupacji niemieckiej, ustalają ostatecznie władzę państwową litewską na terytorjum zachodniej połaci Litwy.

Praca organizacji państwowej jest tak intensywna, warunki są tak trudne, wszystkie siły są tak skupione na zagadnieniach samego bytu i obrony tegoż, że jeszcze sił i środków na zakładanie Uniwersytetu nie wystarcza. Nie zanika jednak ani na chwilę świadomość potrzeby i konieczności wyższej narodowej uczelni publicznej. Wzory państwowości litewskiej są jednak skierowane na Wilno, jako na stolicę historyczną państwa, z której odzyskaniem wiążą się też projekty Uniwersytetu. Sprawa Wilna jednak się przewleka, a życie zgłasza potrzebę wyższej uczelni coraz natęczywiej.

Młoda państwowość litewska w kwestji wyższej uczelni publicznej okazuje się w warunkach gorszych, niż jej młode sąsiadki Bałtyckie — Łotwa i Estonia. Jak Litwa, tak Łotwa i Estonia nie posiadały przed wojną wyższych uczelni publicznych narodowych. Ale na terytorjum zarówno Łotwy, jak Estonji, działały przecież za czasów rosyjskich wyższe uczelnie publiczne, chociaż nie były one narodowe (Politechnika w Rydze, Uniwersytet w Dorpacie). Był więc szkielet uczelni publicznej, były środki pomocnicze. Zadanie polegało na unarodowieniu, na przystosowaniu, częściowo na przekształceniu i odbudowaniu tego, co było uszkodzone lub niewłaściwe. Litwa nawet tego nie miała. Pod względem wyższej uczelni publicznej otrzymała ona w spuściznie rosyjskiej „tabula rasa”. Na całym terytorjum Litwy, nie wyłączając Wilna, nie było za czasów rosyjskich przed wojną ani jednej wyższej uczelni. Trzeba więc było

zakładać od samego początku, od podwalin, tworzyć rzecz całkowicie nową.

Tymczasem szkolnictwo średnie niezmiernie bujnie w tych pierwszych latach państwowości litewskiej krzewiło się w kraju, tak bujnie, że zaczynają się w ostatnich czasach podnosić głosy, azali nie za dużo powstało w kraju na potrzeby ludności szkół średnich ogólnych i azali nie należałoby umiarkować nieco ten prąd, przeciwstawiając mu szkolnictwo zawodowe o kierunku mniej ogólnokształcącym i bardziej przystosowanym, praktycznym (szkoły rzemieślnicze, gospodarcze, techniczne i t. p.).

W miarę wzrostu szkolnictwa średniego luka wyższej uczelni stawała się coraz bardziej rażąca i dotkliwa. Młodzież, łaknąca wyższej wiedzy lub pragnąca się specjalizować w wyższym wykształceniu, zmuszona była udawać się zagranicę, co w czasach obecnych jest bodaj trudniejsze, niż kiedykolwiek.

Pierwszem konkretnym usiłowaniem zaradzenia temu brakowi było utworzenie w r. 1920 w Kownie Wyższych Kursów Naukowych. Wyższe Kursy były dziełem inicjatywy społecznej. Ich najczynniejszym organizatorem i pierwszym kierownikiem był p. Zygmunt Žemaitis, następnie zaś, gdy p. Žemaitis pochłonięty został inną działalnością, na czele ich stanął p. Vobalas Gudaitis. Wyższe Kursy Naukowe zreszły najwybitniejsze siły literackie we wszystkich gałęziach wiedzy. Prof. Voldemaras, historyk i prawnik sędzia Janulaitis, literat Kreve Mickiewicz, lingwista prof. Buga i wielu innych oddało im swą pracę i skupiło się w tym pierwszym zawiązku wyższej uczelni narodowej. Na Wyższych Kursach Naukowych zorganizowane zostały wydziały medycyny, matematyczno-przyrodniczy, nauk społecznych, prawa. Wyższe Kursy Naukowe funkcjonowały systematycznie w ciągu niespełna 2 lat, od r. 1920 do dnia 16 lutego 1922.

W międzyczasie, na wiosnę r. 1920, zgromadził się Sejm Ustawodawczy, potem na jesieni tegoż roku Litwa na czas krótki odzyskała swą stolicę Wilno. W świadomości i woli Litwinów dążenie do

emigracyjna (*Trzeci Maj, Dziennik Narodowy, Demokrata Polski*) i francuska zaczęła szeroko omawiać przejmujące grozą opowiadania Makryny, których powtarzać wcale nie zamierzamy. Nie za długo ukazały się specjalne na ten temat broszury. Po przeszło miesięcznym pobycie nad Sekwaną, *via* Lyon i Marsylje, Makryna przybyła do Rzymu, mając za towarzysza podróży wybitnego Zmartwychwstańca o. Jełowickiego. Po drodze zatrzymano się w Lyonie, gdzie powóz tamecznego kardynała arcybiskupa już czekał na nich i odwioził do jego pałacu. Kardynał, kler i pobożni lyonczycy zgotowali entuzjastyczne przyjęcie żywej męczennicy. Makryna błogosławiła zebranych, a jałmużny hojne i obfite sywały się samorzutnie na jej rzecz. Jej towarzysz, rozczulając wyznaje, że „obcowanie z nią otwiera mi oczy i na nędze własne!” (str. 23) i „Wiele się po niej dla Polski spodziewać można” (tamże). W Lyonie Makryna odwiedziła szereg klasztorów, przyjmowana wszędzie z łąką francuskim zapalem: wśród wielkiego ścisku, każdy chciał dotknąć się męczenniczki, welon jej rozerwano na kawałeczki na relikwie... Nadto od zamiejscowych otrzymywała mnóstwo listów z prośbą o modlitwy lub pamiątki. W bardziej jeszcze południowej Marsylii, tłumy darły na relikwie welony z głowy Makryny „tak, że nie łatwo było ks. Jełowickiemu zachować Matce habit cały w przeprowadzeniu jej do statku” (str. 25). Tu

właśnie biskup posadził ją w zakrystji obok siebie, a lud zebrany defilował, całując pierścień biskupa i krzyż ksieni. 1-go listopada przybyli wreszcie nasi podróżni do Rzymu, gdzie wkrótce wybrał się do Makryny z wizytą sekretarz stanu kard. Lambruschini, jak również kardynałowie Mezzofanti i Patrizi. 5 listopada Makryna otrzymała posłuchanie u Grzegorza XVI, na którego życzenie zaprotokółowano męczennicze przeżycia ksieni. Rzym nie mało się zainteresował osobą ofiary okrucieństwa moskiewskiego i poczęły odbywać się formalne procesje ciekawych (zwłaszcza z pośród arystokracji) do miejsca jej zamieszkania, klasztoru Sercanek, by ujrzeć męczennicę. Poruszenie umysłów w Paryżu i Rzymie, wywołane enuncjacjami Makryny, musiało stać się wiadomem w Petersburgu.

W tym właśnie czasie 13.XII.1845 odbyła się owa historyczna wizyta ces. Mikołaja I u pap. Grzegorza XVI. Chociaż Rzym dyplomatycznie milczał o Makrynie, widocznie obawiając się przez łatwo-wierność wpaść w pułapkę, car północy mógł się dowiedzieć nad Tybrem, że Mieczysławska w opinii ogółu figuruje, jako widomy a ciężki wyrzut pod adresem Rosji. Dlatego, w rozmowie ze znajomym już nam kard. Lambruschini, Mikołaj I sam poruszył kwestję Makryny, tłumacząc jej powstanie intrygami Polaków (księcia Czartoryskiego i innych). W zimie r. 1846 dyplomacja rosyjska z całą energją już urzę-

Uniwersytetu państwowego było łączone zawsze z dążeniem do odzyskania Wilna. To też strata Wilna w październiku r. 1920 na skutek zajęcia go przez wojska polskie generała Żeligowskiego opóźniła znowu realizację Uniwersytetu.

Chociaż następnie nietylko w roku 1920, ale i przez cały rok 1921 nie ustawały wysiłki Litwy do odzyskania Wilna w ten lub inny sposób i choć dotychczas Rzeczypospolita Litewska nie zrezygnowała z Wilna, uważając zagadnienie stolicy za prawne i międzynarodowo nierozstrzygnięte, jednak potrzeba konkretna wyższej uczelni publicznej w państwie nie mogła trwać długo w zawieszaniu i zmusiła do niewiązania jej niewolniczego z nieokreślonym, co do czasu, odzyskaniem Wilna. Potrzeba ta stała się już w państwie poprostu konieczną i powszednią, niedającą się odwiec dłużej. To też już w r. 1921 Sejm Ustawodawczy zaczyna się zajmować realnie sprawą założenia Uniwersytetu. Sprawa ta jednak rychło utknęła w Sejmie na konflikcie zasadniczym między dążeniami elementów klerykałnych a opozycją całej lewicy przeciwko zakusom klerykałnym na przyszły Uniwersytet w samym jego założeniu.

W konflikcie tym nie chodziło już tylko o wydział teologiczny na Uniwersytecie. Opozycja, choć przeciwna temu wydziałowi w zasadzie, rozumiała, że przeszkodzić mu nie zdoła, to też pod tym względem obstrukcji nie czyniła i ostatecznie z faktem tym się pogodziła. Klerykali jednak, stwierdziwszy zwycięstwo swoje na tym punkcie, nie zadowolili się nim i poszli w żądaniach swoich dalej. Żądali oni mianowicie, aby niektóre katedry nauk na innych wydziałach (prawniczym, humanitarnym czyli filozoficznym) obsługiwały organicznie także wydział teologiczny i były przeto obsadzone w podobny sposób, jak są obsadzone katedry na wydziale teologicznym, to znaczy z aprobatą władzy duchownej (kościelnej). Rozciągnęłoby to oczywiście nadmiernie wpływy klerykałne na cały Uniwersytet i uczyniłoby już nietylko wydział teologiczny, ale i inne wydziały zależnymi od władzy kościelnej.

W imię przeto niezależności nauki, w imię godności Uniwersytetu, w imię jego międzynarodowej powagi, jako uczelni publicznej, otwartej swobodnym prądom nauki, opozycja przeciwstawiła się całą siłą tym zakusom klerykałnym na Uniwersytet. Obie strony nie ustępowały, opozycja zaś użyła w walce obstrukcji. Sprawa Uniwersytetu utknęła. Tak się rzecz miała na początku roku 1922.

Wówczas rząd, widząc sytuację, narazie przynajmniej, bez wyjścia, znalazł wyjście niespodziewane. Przypomniał sobie ustawę Uniwersytecką, uchwaloną w r. 1918 w Wilnie przez „Tarybę” dla przewidywanego na przyszłość Uniwersytetu państwowego w Wilnie. Ustawa ta, uchwalona niegdyś i żadnym późniejszym aktem nie uchylona, stanowiła podstawę legalną dla rozpoczęcia budowy Uniwersytetu poprostu w drodze wykonawczej, pomijając Sejm, który w sporach opozycji z większością klerykałną, nie mógł się zdobyć na uchwalenie statutu Uniwersyteckiego. I oto w d. 16 lutego 1922, w czwartą rocznicę Niepodległości Litwy, rząd drogą rozporządzenia wykonawczego ogłosił akt otwarcia Uniwersytetu Litewskiego na zasadzie ustawy „Taryby” z r. 1918. Oczywiście rząd działał w tym wypadku w porozumieniu z czynnikami sejmowymi, które zdecydowały się na przełamanie tą drogą konfliktu Uniwersyteckiego w Sejmie. Uniwersytet zaczął się niezwłocznie organizować.

Michał Römer.

(Dok. n.)

WOLNA TRYBUNA.

Pierwsze jaskółki.

Rzeczą niezmiernie upokarzającą dla katolicyzmu w Polsce było w ostatnich latach to, że myśl katolicka, jakby nieporna swej niezależności królewskiej, stała się służką powolną endecji, pozwala

downie zaprzeczyła samemu faktowi istnienia ksiieni Bazyłjanek w Mińsku Makryny Mieczysławskiej, a jej opowiadania zakwalifikowała jako „niedorzeczne i złośliwe” (str. 55). Nie było to dla niej rzeczą trudną, bo relacje Makryny w niejednym jawnie klóciły się z faktycznym stanem rzeczy na Litwie i Białorusi. Rzecz inna, że ówczesna Europa, mając posłuch okazała tym zaprzeczeniom rządu, który kłamał nieraz niegorzej od innych. Hr. Montalembert zbijał notę rosyjską. Tymczasem Makryna prosperowała sobie w Rzymie, jedynając swemi ranami i pogodną a pobożną prostotą nowych czcicieli. Ze śmiercią zgrzybiałego Gzegorza XVI 1 czerwca 1846 r., a wstąpieniem na Stolicę Piotrową Piusa IX, Watykan w przyspieszonym tempie wszczął pertraktacje z rządem rosyjskim, czego owocem było podpisanie konkordatu 3 sierpnia 1847 r. Sprawa Makryny w ten sposób straciła całe swe znaczenie kościelno-polityczne, jednocześnie wiara w prawdziwość jej opowiadań zaczęła się chwiać. Demokratyczne ugrupowania wśród polskiej emigracji zaczęły stronić od Makryny za wypowiedziany przezeń pogląd: „Tak zawsze było i będzie i być powinno, bo tak Bóg chce, aby panowie i szlachta rozkazywali, a chłop pracował i słuchał” (str. 77 odn.).

Nie przestała jednak Makryna w szerokich kołach emigracji polskiej, jak wśród Włochów i Francuzów, być adorowaną. *Mirabilia* działały się w ciągu

dalszym: pewien misjonarz francuski odzyskał utracony przez chorobę głos! Obraz, przed którym Makryna miała wymodlić u Boga to uzdrowienie, poczęto uważać za cudowny, urządzono tu za pozwoleniem Piusa IX kaplicę i uzyskano dlań odpusty. „Kapliczka *Mater Admirabilis* słynie dotąd na *Trinita dei Monti* i liczba kapłanów przyjezdnych, pragnących tam odprawić Mszę świętą, bywa dość wielką, tak, iż wcześniej z celebrą zamawiać się trzeba” (str. 71 odnośnik). Delegat apostolski ks. Ledóchowski, podczas strasznej burzy na oceanie, miał widzenie modlącej się Makryny i — okrutnie ocalał. O Jęłowicki sławił wciąż Makrynę w kazaniach miewanych nietylko w Rzymie i Paryżu, lecz w Montpellier, Tours, Ostendzie i innych miastach. 20 października 1846 r. spotkał Makrynę zaszczyt największy a wyjątkowy: „odwiedził ją sam Ojciec św. Pius IX” (str. 73). Posadził ją obok siebie i łaskawie rozmawiał, przytem niemało o Polsce i jej potrzebach. Makryna „czyniła wymówki Ojcu św., że za mało dał odpustów jej Matce Boskiej” *sic!* Dn. 4 go listopada 1846 r. dopiero (dziwnie niegrzeczna!) rewidowała Makryna w Kwirynale gościa tak dostojnego, bardzo się przed nim upokarzając i prosząc o założenie dlań klasztoru. Z zebranych ofiar i przy poparciu materialnem ze strony pobożnej włoskiej arystokratki księżnej Odelsalchi i Polki Wiktorji Sobańskiej, nabyto i odrestaurowano w Rzymie opusz-

jąc tej przez czas długi być rzekomo autentycznym jej wykładnikiem i obrońcą. Ile szkody wyrządziła w ten sposób endecja Kościółowi i jego stanowisku w narodzie, dziś trudno jeszcze obliczyć, bo dokładniej obliczy je tylko przyszłość. Od szeregu już lat, Polskę, za wyjątkiem może organów djecezalnych nie ma prasy katolickiej, któraby nie była skrepowana zawistością partyjną, gdy chodzi o politykę wewnętrzną czy zewnętrzną państwa. Bardziej samodzielny w wypowiedaniu swych sądów, krakowski *Głos narodu* był zawsze, rzecz dziwna, organem tylko dzielnicowym i bardzo rzadko docierał do Kongresówki, nie mówiąc już o Litwie i Białorusi. W takiej oto chwili, która dla myśli katolickiej w Polsce była rzeczywiście najciemniejszą, z prawdziwą radością możemy stwierdzić, że zaczyna się świt, zapowiadający nadejście dnia, gdy usłyszymy dobitnie głos katolicyzmu polskiego nie jak dotąd przez tubę endecką, lecz przez usta i z pod piór mężów katolickich, niewzruszonych w swem synowskim przywiązaniu dla Stolicy Apostolskiej i niezdolnych iść pod komendę partyjną endeków, czy jakiegos innego stronnictwa.

Ten puls katolicki wyczuwamy z niedawno wskrzeszonego w Warszawie tygodnika *Przeгляд Katolicki*, mającego wypróbowaną już chlubnie opinię. U steru redakcyjnego widzimy tu ks. prałata Kłopotowskiego, który w swym *Polaku—Katoliku* dotychczas umiał jeden przeciwstawić się najbardziej ostrym atakom szowinizmu endeckiego. Przeglądając wyszłe NN-ra *Prz. Kat.*, czytelnik nabiera przekonania, że całem sercem sprawie uniezależnienia myśli katolickiej od zakusów na nią ze strony endeckiej, sprzyja kardynał Kakowski, który w swej pasterskiej działalności zawsze był wierny tej linii. Bynajmniej nie idealizujemy *P. K.*, zamykając oczy na takie błędy, jak antysemityzm przystrw, negowanie prawa niekatolików do nazwy *Polaków*, wycieczki mniej szczęśliwe przeciw pastorom, ekspektoracje ks. Charszewskiego i t. d., lecz podkreślamy symptomatyczność jego ukazania się, wieszczącego początek końca dla tego nieszczęśliwego związku, jakim było spółzycie

na wiarę katolicyzmu nadnarodowego z endecją ultranacjonalistyczną. Nie przeceniamy też faktu zaszłego, bo jest to zaledwie pierwszy krok do klarowania się myśli katolickiej w Polsce, i życzyć należy, by owa separacja-zbawienna dokonana została na całej linii. W każdym razie tak łatwo to nie przyjdzie, bo wielu naszym działaczom katolickim na zapiecku endeckim, było wcale bezpiecznie a spokojnie, i dlatego walka o ideały katolickie bez puklerza endeckiego mało ich pociąga.

Niejedną przykrą wymówkę musiała też ostatnio wysłuchać endecja ze szpalt *Gazety Kościelnej* we Lwowie. Monitowano tu nawet jej faworyta największego, ks. posła Lutosławskiego.

Te pierwsze jaskółki wiosny nadchodzącej spowodowały nie małą konsternację w obozie endeckim. Dufny zawsze sobie a tak wygadany, p. Adolf Nowaczewski, posłał najprzód pokornutki list do redakcji *Prz. Kat.*, tłumacząc się z powodu swego art. *Monsignore Komarnickij*, opartego od *a* do *zet* na wręcz fałszywych informacjach (nie pierwszy raz to mu się przytrafiło). Gdy poważny tygodnik katolicki nie dał się całkiem ugłaskać, p. Ad. Now. po pewnym czasie, dowiedziawszy się o krytyce *Prz. Kat.* przez ks. Bojanka, dziekana w jakimś Grójcu czy innej Wólce, pasował tego nieznanego szerzej księżyń odrazu na *powszechnie szanowanego przez ogół kapłana obywatela*, za którym pewno stoi murem cały narodo-wo usposobiony kler polski. Jest to dobrze znana metoda endecji.

Gdy tak w Warszawie jawnie się budzi już zdrowa reakcja przeciw temu, by myśl katolicka nadal miała zostawać na *kącie* lub *połowniczką* u endecji, tu u nas w Wilnie wciąż jeszcze widzimy zbratanie się najczulsze działaczy katolickich, urzędowych i nieurzędowych, z endecją, wyraźnie chcącą zmonopolizować tak imię, jak też wszystkie wpływy katolickie na swą korzyść partyjną. Wstyd wielki, że gród o tak katolickich tradycjach jak Wilno, dotychczas nie umiał się zdobyć na stworzenie ośrodka katolickiej myśli i akcji, nie idącej na pasku prowodyrów endeckich.

R. K.

czony kościółek św. Euzebjusza z klasztorkiem, otwarty jako P. P. Bazyljanek pod koniec r. 1848 lub w 1849. Nikt inny, jeno ta Makryna w lutym 1848 r. namówiła osobiście Mickiewicza, do odbycia spowiedzi św. przed o. Jełowickim i pogodzenia się tak z Kościołem, poczem wkrótce wieszcz przystąpił do tworzenia legjonu.

Dotąd doprowadza ks. Urban dzieje Makryny, przy czem zaznacza, że „szczegóły dalszej historii klasztoru Matki Makryny i jej osobistego życia nie wchodzą już w plan naszego opowiadania” (str. 77). Trzymanie się granic tematu i unikanie dygresyj niepotrzebnych jest, rzecz pewna zaletą, jednak, ponieważ klasztor Mieczysławskiej w Rzymie był jakoby *altera Macrina*, ciekawy czytelnik może żywić trochę żalu za to ograniczenie naracji przez autora.

Brak wyższej duchowej kultury, rosnąca wciąż arogancja, ordynarność mowy i zachowania się i inne wady Makryny spowodowały koło r. 1850 zupełne rozczarowanie się kardynałów i Ojca św. co do tej niewiasty. Poszły skargi na nią do Watykanu, a Pius IX z oburzeniem powtarzał: *Questa donna! questa donna!* (str. 79 odn.) Makryna widocznie denerwuje się, zaczyna chorować. Powoli i Zmartwychwstańcy zaczęli usuwać się od niej...

Chwila zgonu wybiła dla niej 11 lutego 1869 r. w Rzymie. Najniesłuszniej niektórzy mówili, że Makryna umarła *in odore sanctitatis*, bo ostatnie dni

jej życia były zamęczone rozpaczą, straszniemi przywizieniami, nawet niechęcią do spowiedzi? Zeszła jednak z tego świata, opatrzona sakramentami św. i pochowana została w swoim kościółku przy klasztorze. Dziś go już ani śladu niema, bo wkrótce, po zaborze Rzymu, w r. 1873, przy regulacji ulic, ów klasztor zniesiono i dziś tu *Piazza di Vittore Emmanuele*. Bazyljanki, po zmiennych kolejach losu, mają dziś klasztor w *Castel Gandolfo* i przechowywały tam dotąd, jak relikwie, zeznania rzymskie Makryny. W r. 1913 żyła jeszcze jedna z bazyljanek, przyjęta osobiście przez Makrynę. Szczątki śmiertelne Mieczysławskiej, po zniesieniu kościółka, przeniesiono do grobowca pani Beaupré (czy nie na *Campo Verano?*), który dziś już nie istnieje.

Teraz gdy wiemy, jaką rolę odegrała Makryna Mieczysławska za granicą, zostaje nam odpowiedzieć na pytanie następujące: „Kim była Makryna Mieczysławska? Czy była istotnie tą, za kogo się podawała — Bazyljanką, księnią Bazyljanek Mińskich i męczenicą za wiarę?” (str. 83).

Historja niezbitcie odpowiedziała na to: *nie!*

Z mego notatnika.

Mała rzecz a wstyd.

Nakładem i staraniem „Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego” wydana została wytworna, bogato ilustrowana jednodniówka p. t. „Alma Mater Vilnensis”.

Na treść jej złożyły się artykuły profesorów i studentów, przeważnie mówiące o doniosłej roli uniwersytetu wileńskiego w przeszłości i teraźniejszości, o szczytnych zadaniach młodzieży akademickiej, o tradycjach filareckich i t. p. Mnóstwo rozsianych jest w tem wydawnictwie wzniosłych myśli, pięknych słów, efektownych porównań.

Przerzucając karty tej ozdobnej jednodniówki odnosi się wrażenie, że mury dawnej wszechnicy skupiły znów co najtęższe umysły, co najszlachetniejsze dusze, najbardziej idealistycznie usposobioną młodzież. Gdy się czyta mocne oświadczenie pierwszego rektora odrodzonego uniwersytetu, że prawdziwa wiedza powinna stanąć w nim na najwyższych wyżynach, nie chce się wierzyć, że właśnie za czasów rektoratu prof. Siedleckiego polityka i tendencja bezwzględnie górowały nad nauką, a profesorowie więcej byli zajęci wygłaszaniem okolicznościowych mów i urządzaniem rozmaitych obchodów politycznych, niż podnoszeniem przerażająco niskiego poziomu umysłowego swych słuchaczy. Krótko mówiąc, gdyby uniwersytet wileński był w rzeczywistości takim, jakim go maluje jednodniówka, możnaby mu było wybaczyć wiele błędów i stron ujemnych. Niestety rzeczywistość jest zgoła inną, a w jej świetle drobne na pozór usterki nabierają cech charakterystycznych.

Gdy tedy prof. Ruszczyc pisze, że Wilno w okresie największego swego rozkwitu zasłużyło na miano *Aten Polskich*, powstaje uzasadniona wątpliwość, azali istotnie ignorancja podyktowała autorowi tego rodzaju przystosowanie historycznej nazwy *Aten Północy* do współczesnych wymogów nie tylko ideologii, lecz i frazeologii nacjonalistycznej?

A gdy na każdym niemal kroku spotyka się z uwielbieniem przeszłości uniwersytetu i z nawoływaniem do nawiązania zerwanej nici tradycji, trud to się powstrzymać od uśmiechu ironicznego widząc na str. 39 wizerunek dzwonka „Satorosa” ofiarowanego przez T-wo Szubrawców Wileńskich Jędrzejowi Śniadeckiemu.

Cóż to za dziwoląg hiszpański owa nazwa „Satorosa”, nadana przez redakcję jednodniówki dzwonnkowi, którym się posługiwał na zebraniach Szubrawców ich prezydent? Rzecz prosta, że „Satorosa” powstała z „Sotwarosa”—przydomku szubrawieckiego Śniadeckiego, o którym to przydomku oczywiście nigdy nie słyszała redakcja jednodniówki, złożona z najwybitniejszych zapewne przedstawicieli obecnej młodzieży akademickiej. Tak to wygląda w praktyce pjetyzm młodzieży dla przeszłości.

Podobieństwa i różnice.

Kierunek endecki, wzorowany pierwotnie jak wiadomo na hakatyzmie pruskim, wstydząc się przyznawać do pokrewieństwa ze swym protoplastą duchowym, a nie mając w sobie dostatecznych pierwiastków twórczych, by wytworzyć samoistną odrębną ideologię, stale usiłuje wynaleść sobie jakieś mniej kompromitujące oparcie na Zachodzie. Był

czas, gdy imponował endecji nacjonalistyczny rojalizm we Francji, obecnie od roku mniej więcej wzmagają się jej zachwyty i uwielbienie dla faszyzmu włoskiego. Faszyzm stał się dziś dla endecji tem, czem jest Mekka dla pobożnego muzułmanina. Faszyzm jedynie może wybawić świat od niebezpieczeństwa socjalistyczno-żydowsko-masońskiego!

Aż tu nagle nieprzyjemna konsternacja. Właśnie po zajęciu przez faszystów Rzymu Mussolini otrzymał telegram gratulacyjny... od wielkiego mistrza masonerii włoskiej. Właściwie nie powinno to być dla nikogo niespodzianką, gdyż faszyzm, jako uosobienie nacjonalizmu włoskiego, niepomierne rozbudzonego po odzyskaniu Trydentu, dalekim jest od wszelkiego klerykalizmu i na równi z socjalistami zwalcza namiętnie katolicką partję ludową.

Jeżeli chodzi o analogję, to w Polsce do faszystów raczej można przyrównać peowiaków, czyli piłsudczyków, którzy hołdując również skrajnemu nacjonalizmowi, odrzucają pierwiastek klasowy i społeczny i uprawiają zbliżone metody działania, gdzie spisek i zamach stanu zajmują poczesne miejsce. Endecja zaś łowiąc odrazu kilka srok za ogon zwalcza jednocześnie i socjalistów, pragnąc pozyskać w ten sposób klasy posiadające, i masonerję oraz myśli wolną, gromadząc pod swym sztandarem ciemne żywioły klerykalno kołtuńskie, i wreszcie żydów oraz wogóle „inorodców”, schlebając popularnym prądom szowinistycznym. W ten sposób o wiele bardziej nasza endecja przypomina reakcyjne czarnoseciństwo rosyjskie, niż futurystycznych faszystów włoskich.

Szczerze wyznanie.

Krytykując pomysł państw buforowych, mających odgrodzić Polskę od Rosji, p. J. Moszczeńska w „Tygodniu Polskim” pisze dosłownie:

„Trudno się oprzeć zdumieniu, jak dalece panują jeszcze nad naszymi umysłami koncepcje przedwojenne, zrodzone w warunkach wręcz przeciwnych obecnym. Wtenczas, gdy nie mieliśmy żadnego pola do realnej polityki, gdy wszystkie programy mieściły się tylko w krainie teorii i fantazji, mogło być dość przekonującym rozumowanie, że w interesie Polski leży budzenie świadomości narodowej plemion podlegających jak my rosyjskiemu jarzmu, że jakieś ruchy powstańcze Ukraińców czy Białorusinów byłyby wielką pomocą dla polskiego ruchu niepodległościowego, wręcz gdyby mu inne okoliczności otwierały widoki zwycięstwa. Nie czując się na siłach do walki na własną rękę, marzyliśmy o jakiejś lidze ludów uciśnionych przeciw wspólnemu wrogowi. Oczywiście z tego punktu widzenia wyzwolenie Finlandji i Łotwy np. było dla nas zjawiskiem pożądanym i użytecznym... Z tego samego założenia wychodząc, musimy jednak poczytywać za rzecz zgubną wnoszenie takich samych odśrodkowych prądów w granice już wyzwolonej i konsolidującej się Polski”.

Przynajmniej szczerze. Popieramy dążenia niepodległościowe Białorusinów, o ile zwracają się przeciw Rosji, i zwalczamy je, o ile są niedogodne dla Polski. Trudno o większy cynizm w polityce. Przysłowiowa etyka hottentocka w całej swej okazałości. I przez dziwne jakieś nieporozumienie „Tydzień Polski” jest zaliczany przez endecję do rzędu pism nieprawomyślnych... Licz.

Piszą do nas.

„Polska wiara“.

Pierwiej niż twarda ręka rządu carskiego wyciągnęła się do Borun, by odebrać Kościołowi tamieczną świątynię, unicką z cudownym obrazem N. M. P., a boruński klasztor bazylijański uczynić odtąd rozsądnikiem prawosławia i rosyjskości, pewna szlachetna rodzina, w rozumnym poczuciu ocalenia potomnym drogich pamiątek naszego kraju, potrafiła sposobem do dziś dnia bliżej nieznanym zdobyć obraz, owe *palladium* ludu boruńskiego, i ukryć je w miejscu bezpiecznym, aż nadejdzie chwila umożliwiająca powrót wizerunku Bogarodzicy na miejsce czci dawnej.

Po różnych kolejach losu, cerkiew w Borunach wraz z monasterem, czasu okupacji niemieckiej wróciła znowu w ręce ludu katolickiego, potomków dawnych unitów, których ongi obsługiwali tu mnisi zakonu św. Bazylego Wielkiego. Uzasadniona jednak niepewność co do decyzji ostatecznej, kto będzie władzę dzierzył w kraju, było powodem dostatecznym, że cudownego obrazu wtedy jeszcze nie przewieziono do Borun. Niemców zmienili wkrótce bolszewicy, po wypędzeniu których zajęli kraj Polacy. Zaczęto głośno mówić, że czas już wielki ów wizerunek M. B. zwrócić kościołowi w Borunach. Lud boruński gorąco pragnął tej chwili. Czyniono pewne w tym względzie starania — wszystko bezskutecznie. Jakaż była przyczyna niepowodzenia tych zabiegów? A no nie inna, jak białoruskość ówczesnego proboszcza Borun, ks. Michała Piotrowskiego. Polska pani, ostatnia posiadaczka obrazu, okazała się, niestety, osobą tak ograniczoną i ciasnego horyzontu, że nie chciała zwrócić obrazu kościołowi w Borunach, skoro administratorem jego jest ksiądz narodowości białoruskiej. Mogły sobie tysiące szaraczkowego ludu, boruńskiego i okolicznego, oczekiwać tęsknie słodkiego ich sercu wizerunku, mogły ramy obrazu w kościele boruńskim mieścić w ciągu dalszym jakiś plagiat lub kopję, cóż to wszystko dla jaśnie pani, polskiej narodowości i *polskiej wiary*? Minęło jeszcze parę lat: proboszcz boruński ks. M. Piotrowski promowany został na probóstwo do Dłhinowa, a do Borun zjechał nieznaną szerzej ks. Jan Borówko. Dopiero teraz na jesieni zdecydowała się endecja przewieźć, pod honorową eskortą nadwornego swego kaznodziei, ks. St. Maciejewicza, cudowny obraz M. B. do Borun. Lepiej późno, niż nigdy!

Coby to jednak było, jeśliby endecja dowiedziała się nieco wcześniej, że obecny proboszcz w Borunach również, jak jego poprzednik, ma od-

wagę przyznawać się do narodowości białoruskiej? Biedny cudowny wizerunek musiałby chyba w ciągu dalszym pokutować gdzieś w ukryciu oratorjum prywatnego lub w jakiejś skrytce, między salonikiem a budnarem jaśnie pani, gorliwej adeptki *polskiej wiary!*

Przykład tu przytoczony, to jeden tylko w rzędzie wielu dowodów, jak endecja w pacht bierze wszelkie świętości ludu, duchowne i materialne. Jeśli tak dalej pójdzie, to, poczekajmy maluczko, zjawi się nowa inwokacja: *Regina N-D-ciae, ora pro nobis!*

Książki nadesłane do Redakcji.

Handelsman Marcei. *Konstytucje polskie (1791—1921)*. Wyd. trzecie. Warszawa 1922. Wyd. Polska Składnica pomocy szkolnych.

Wieleżyńska-Gorzycka Adolfinia. *Szkola pracy samorozwojowej*. Warszawa. 1922. Polska Skł. pom. szkoln.

Boudouin de Courtenay J. *Zarys historii języka polskiego*. Warszawa. Bibl. Składnicy.

Gorzycki Wincenty. *Walka Grecji o niepodległość w wieku XIX*. Warszawa. Bibljoteka Składnicy.

Rutkowski Jan. *Sprawa włościańska w Polsce w XVIII i XIX w.* Warszawa. Biblj. Składnicy.

Grabowski Edward. *Rozwój zaludnienia w Polsce w zestawieniu z innymi krajami*. Warszawa. Bibl. Składnicy.

Sobieski Wacław. *Dzieje rewolucji angielskiej*. Warszawa. Bibl. Składnicy.

Kutrzeba Stanisław. *Sejm walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa. Bibljoteka Składnicy.

Straszewicz Zygmunt. *Mechanika*. Wykład przystępny. Warszawa 1922. Nakł. Pol. Składnicy pomocy szkolnych.

„WIARA TWÓRCZA“ MIES., POŚWIĘCONY KULTURZE DUCHA.

POPIERA RUCH RELIGIJNY WOLNY OD TRADYCJI
DOGMATYCZNO-WYZNANIOWYCH I ODRODZENIE
□□ ETYCZNE JEDNOSTKI I SPOŁECZEŃSTWA. □□

ZESZYT POWAKACYJNY - - - - - 250 MK
N-RY DOTYCZĄCZASOWE WRAZ Z ODEZWĄ 600 MK.

ZAMÓWIENIA NADSYLAĆ PRZEKAZEM POCZT. POD ADRESEM:
M. LUBECKI (REDAKTOR), WARSZAWA,
□□□□□□□□ MIODOWA 21. □□□□□□□□

Treść numeru:

Pierwsze ostrzeżenie. — *Michał Römer*. Uniwersytet Litewski. — *R. K.* Pierwsze jaskółki. — *Licz.* Z mego notatnika. — *as.* „Polska wiara“. — *Odcinek:* *Wł. T.* Koniec legendy.